



## PORWANI PRZEZ DUCHA ŚWIĘTEGO

### List Opata Generalnego Zakonu Cysterskiego na Pięćdziesiątnicę 2020

Najdrożsi,

Choć w wielu krajach podjęto na nowo życie społeczne, kulturalne i ekonomiczne, które od wielu tygodni było zatrzymane z powodu epidemii koronawirusa, każdy nadal odczuwa stan niepewności i ograniczenia kontaktów międzyludzkich, jaki potowarzyszy nam jeszcze przez długi czas. W moim rzymskim zamknięciu, które spędzam już od ponad dwóch miesięcy, poza modlitwą z całą wspólnotą, rozmyślam stale na temat znaczenia tego doświadczenia, na temat tego, co nam daje i czego się od nas domaga. W dwóch poprzednich listach starałem się podzielić z wami owocami tych przemyśleń, teraz natomiast czuję się zobowiązany do uczynienia tego także poprzez tradycyjny list na Zesłanie Ducha Świętego, mając świadomość tego, że wszyscy bardziej niż kiedykolwiek łakniemy odnowienia, które jedynie Duch Święty może uczynić i darować. Jak to wyraża Psalm 103: "Stwarzasz je, napełniając swym duchem i odnawiasz oblicze ziemi." (Ps 103, 30)

W moim pierwszym liście, *Zatrzymaj się i wiedz, że Ja jestem Bogiem*, pisałem, że ten czas domaga się od nas zatrzymania po to, aby uznać, że Bóg jest prawdziwym sensem i pełnią naszego życia. W liście na Wielkanoc, *Zbawienie jest tu*, posłużyłem się obrazem drogi na pustyni, na której kierunku nie wskazuje daleki horyzont, ale obecność Pana w chmurze. Zastanawiałem się: Czy pozwalamy, żeby prowadziła nas obecność Boga? Przypominałem, wraz z papieżem Franciszkiem, że tą obecnością, która nam towarzyszy jest zmartwychwstały Chrystus, który żyje obok nas. Żyjąc w zażyłości z Nim, chwytając Go tu i teraz, w Jego słowie, w sakramentach, w braterskiej komunii, w otwartości na ubogich, na każdym kroku otwiera się przed nami droga i możemy zwiastować światu nadzieję rzeczywistego zbawienia.

## Nowe oczekiwanie

Jak jednak urzeczywistnia się to wszystko po zmartwychwstaniu?

Wydarzenie zmartwychwstania Jezusa zmienia nie tylko odpowiedź na nasze oczekiwanie, ale i samo oczekiwanie. Jezus zmartwychwstały jest rzeczywistością, która zmienia kształt naszego oczekiwania, naszego pragnienia, także tego oczekiwania, by na wszystkich poziomach rozwiązała się ta trudna sytuacja, jaką teraz przeżywamy.

Początek Dziejów Apostolskich opisuje nowy wymiar, w którym znajdujemy się od dnia Paschy: „Im też po swojej męce dał wiele dowodów, że żyje: ukazywał się im przez czterdzieści dni i mówił o królestwie Bożym. A podczas wspólnego posiłku kazał im nie odchodzić z Jerozolimy, ale oczekiwać obietnicy Ojca: «Słyszeliście o niej ode Mnie – mówił – Jan chrzczył wodą, ale wy wkrótce zostaniecie ochrzczeni Duchem Świętym»”. (Dz 1, 3-5)

Czas Kościoła to czas, kiedy to Chrystus żyje pośród nas i rozmawia z nami o tym, co dotyczy królestwa Bożego. Jezus kontynuuje tę rozmowę z nami, zasiadając z nami do stołu komunii eucharystycznej i braterskiej, żywego centrum każdej chrześcijańskiej wspólnoty. Jest ona właśnie w sercu tego doświadczenia, o którym mówi nam Chrystus: „aby oczekiwać obietnicy Ojca”, że „zostaniecie ochrzczeni Duchem Świętym”, to jest przejście od śmierci do życia dzięki darowi, którym jest Pocieszyciel. Duch jest nam dany, byśmy przeszli od śmierci, od grzechu, od strachu do nowego życia, którym chce nas obdarować Zmartwychwstały.

Powinniśmy nieustannie oczekiwać tego odrodzenia, nie jakoby miało zdarzyć się w przyszłości, ale dlatego, że nie pochodzi od nas, nie jest naszym dziełem, jest łaską daną z góry. Jezus wyjaśnia nam to także na początku Dziejów Apostolskich: „Nie wasza to rzecz znać czasy i chwile, które Ojciec ustalił swoją władzą, ale gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi”. (Dz 1, 7-8)

Nie wiemy kiedy i jak urzeczywistni się królestwo Boże, odkupienie świata w Chrystusie. Wiemy jednakże z pewnością, że królestwo przyjdzie w darze Ducha Świętego, który uczyni z nas świadków Chrystusa Zmartwychwstałego.

Jezus zatem mówi swoim uczniom, by oczekiwali i prosili o Ducha Świętego. Nawet jeśli mają być zamknięci w domu, tak jak my w tym okresie, Jezus pragnie tego nie dla strachu przed niebezpieczeństwami, jakie czyhają na uczniów poza Wieczernikiem, ale po to, by z mocą Ducha mogli im stawić czoła. Moc Ducha to miłość Boga.

To jest właśnie to odnowienie, którego winniśmy zawsze oczekiwać, zawsze o nie prosić, zawsze je przyjmować. Nie ma nic bardziej nowego niż możliwość świadczenia o Chrystusie bez lęku, będąc zachęconym i prowadzonym przez moc, która jest osobową Miłością Bożą.

## Tchnienie Zmartwychwstałego

Całe misterium wielkanocne streszcza się i objawia w chwili, w której Jezus w wieczór Paschy, przychodzi do uczniów w Wieczerniku, „gdy drzwi były zamknięte”, w pierwszy dzień tygodnia i, tchnąc na nich, mówi: „Weźmijcie Ducha Świętego” (por. J 20, 22).

Jezus ukrzyżowany zwyciężył śmierć i grzech. Jest Żyjącym, który pokazuje nam rany w swych dłoniach i boku. Mówi: „Pokój wam!”. Jego obecność to Boży pokój dany ludziom, który wchodzi nie tylko tam, gdzie zamyka nas strach, ale również do naszych strachliwych i smutnych serc, do naszych serc niezdolnych do wierzenia, że Bóg zawsze może zwyciężyć śmierć i zło, podziały i wojny, pogardę i nienawiść, jakie przygważdżają ludzkość. Dlatego właśnie zmartwychwstały Chrystus napełnia serca radością: „Uradowali się uczniowie, gdy ujrzeli Pana” (J 20, 20b).

Jezusowi nie wystarczy jednak stanąć przed nami. On chce wniknąć w nas, aby ożywić nas życiem Bożym, jakie odwiecznie dzieli z Ojcem: „Tchnął na nich i powiedział im: «Weźmijcie Ducha Świętego» (J 20, 22). Ów dar nie ogranicza się do udzielenia apostołom mocy odpuszczania grzechów (w. 23), chce on dotrzeć do każdego człowieka, aby obdarzyć go nowym życiem. Rzeczywiście, Jezus odnawia tutaj owe ożywcze tchnienie, którym Bóg na początku tchnął życie w Adama: „Wtedy to Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą.” (Rdz 2, 7)

Pascha byłaby dla nas minionym, bezpłodnym wydarzeniem, gdybyśmy nie przyjmowali zawsze na nowo Zmartwychwstałego, który odradza nas tchnieniem Ducha Świętego. Nowość naszego życia, a zatem życia Kościoła i świata, zależy w zupełności od tego, w jaki sposób osobiście i wspólnotowo przyjmujemy ukrzyżowanego Pana, który staje przed nami, żywy i prawdziwy, dając nam „w niezmierzonej obfitości” (J 3, 34) jedyne Tchnienie ożywcze, zdolne ożywić w nas i we wszystkich ludziach nową ludzkość, synowską, braterską – dla której zostaliśmy stworzeni.

Często oszukujemy samych siebie, przyjmując według naszej miary i naszego interesu, niezmiernie obfity dar, jaki tchnie na nas Chrystus. W Nowym Testamencie mamy wiele przykładów osób lub wspólnot, które potraktowały dar Ducha kłamliwie, wyniośle, niedbale, małodusznie, wybierając w ten sposób śmierć, a nie życie (zob. Mt 12, 31-32; Dz 5, 3; Dz 8, 18-20; Ef 4, 30; 1 Tes 5, 19).

Jest zatem niezbędnym, abyśmy temu nieskończonemu Darowi pozwolili rozszerzyć, a nawet rozerwać miarę naszej otwartości, to znaczy naszego serca i życia. Jednak także i to jest łaska, tak jak niepokalane Serce Maryi zostało uformowane łaską Bożą, aby bezgranicznie otworzyć się na wcielenie Słowa dokonane przez Ducha Świętego.

Nie przyjdzie to nam raz na zawsze, podobnie jak po to, żeby żyć, musimy nieustannie powtarzać czynność oddychania. W swoim Kościele i w naszych sercach Zmartwychwstały nie przestaje tchnąć dar Ducha, abyśmy w każdym momencie mogli przyjąć od Niego nowe życie. Możemy zrozumieć i przeżywać wszystkie praktyki życia monastycznego, które udoskonalają praktyki każdego życia chrześcijańskiego, jako ciągłe oddychanie darem Ducha, którego tchnie w nas Zmartwychwstały.

Ojciec mnichów, święty Antoni Pustelnik, radził przed śmiercią swoim uczniom: „Zawsze oddychajcie Chrystusem” (Św. Atanazy, *Żywot Antoniego*, 91, 3). Możemy potraktować to zaproszenie do nieustannej modlitwy jako wezwanie do ciągłego oddychania tchnieniem Chrystusa, który udziela nam swojego życia, swojej miłości, swojej mądrości, to znaczy darem Ducha Świętego, Pana i Ożywiciela.

## **Prawdziwie nowe życie**

„Nic nie będzie tak jak dawniej” – mówimy wszyscy podczas tego wielkiego kryzysu wywołanego pandemią. Wszyscy zastanawiają się, jak odmrozi się świat po tym zatrzymaniu, tak nieprzewidywalnym i powszechnym. Pewna nowość jest niezbędna. Ale kto może ją zdefiniować? Kto ją zna? Jakiej nowości potrzebują społeczeństwa, gospodarka, kultura, edukacja? Jakiej nowości potrzebuje Kościół w swoim posłannictwie do świata i historii? Wiele osób, rodzin i wspólnot doświadczyło wielu momentów głębokich, dramatycznych, a nawet czasem bolesnych. Choroba i śmierć, niepewność i strach dotknęły nas w taki czy inny sposób i, czy tego chcemy czy nie, pozostają na naszej drodze. Jaka zmiana życia i serca może być odpowiednia po tych doświadczeniach? Jaka właściwa nowość może z nich wypłynąć?

Bardzo dobrze wiemy, że nawet jeśli szybko można zmienić sytuację społeczeństwa, serca zmieniają się o wiele trudniej. Jeśli jednak nie zmienią się serca, każda inna zmiana, nawet przełomowa, pozostanie bezpłodna. Zmiany historyczne, którym nie towarzyszyło nawrócenie wnętrza i wolności, prowadzą się do zmian geologicznych, w których człowiek traci swoje powołanie i godność jako podmiotu wszechświata i zostaje niesiony zewnętrznymi okolicznościami, tak jak ongiś stało się z dinozaurami.

Skoro jednak serce samo się nie zmienia i nie zmienia się pod wpływem czynników zewnętrznych, jak może się odnowić? Potrzebujemy czegoś nowego, czegoś co, chociaż nie pochodzi od nas, dotrze do głębi nas samych.

Zadziwia mnie na nowo ostatnia scena Ewangelii św. Jana, gdyż zaczyna się „powrotem do normalnego życia”. Po tym wielkim przewrocie, jakiego dokonało w życiu uczniów spotkanie z Jezusem i życie razem z Nim, Jego śmierć i zmartwychwstanie, oto wydaje się, że siedmiu z nich powróciło do poprzedniego życia: „Byli razem Szymon Piotr, Tomasz, zwany Didymos, Natanael z Kany Galilejskiej, synowie Zebedeusza oraz dwaj inni z Jego uczniów. Szymon Piotr powiedział do nich: «Idę łowić ryby». Odpowiedzieli mu: «Idziemy i my z tobą». Wyszli więc i wsiedli do łodzi, ale tej nocy nic nie złowili.” (J 21, 2-3)

Jakże to?! Po tym wszystkim, co się wydarzyło, wracają do takiego życia, jakby wydarzenie Chrystusa niczego nie zmieniło! Czyżby nic a nic nie było w stanie wstrząsnąć banalnością ludzkiego życia? Czy nowe życie jest naprawdę zupełnie niemożliwe?

Ta scena została nam jednak ukazana po to, żeby podkreślić, co tak naprawdę odnawia nasze życie w każdej sytuacji i położeniu. Przede wszystkim zaś pozwala nam zrozumieć, że odnowa nie pochodzi od nas samych. Że dla człowieka jest niemożliwa. Pozostawiony sam sobie, człowiek dokonuje jedynie rzeczy skazanych na porażkę, zamkniętych, starych już od początku.

Scena ta pozwala nam zrozumieć nade wszystko, że odnowa, której potrzebujemy nie jest zmianą dla zmiany, że to nie my dokonujemy zmiany. Jedynie obecność Chrystusa Zmartwychwstałego jest ową nowością. Jeśli ma przyjść nowy powiew, który ma dokonać zmian i naprawić szkody w naszej barce, może to być tylko ożywcze tchnienie, które przekazuje nam Zmartwychwstały patrząc na nas, mówiąc do nas i miłując nas. Na początku nie rozpoznajemy tej obecności, wydaje się, że ma niewielki wpływ na nasze życie codzienne. Całą noc spędziliśmy na łodzi i nicśmy nie ułowili, a to, że Chrystus woła nas z brzegu jeziora zdaje się nam mało ważne, bez odniesienia do naszego bytowania. Tak naprawdę nie spodziewamy się żadnej nowości. Jednak jego obecności, jego słowu, jego miłości do użyźniania naszego życia, udaje się przeniknąć i odnowić nasze położenie bardziej niż nam się przedtem wydawało. Nowość zaskakuje nas, bo nie prosiliśmy o nią, ani nie oczekiwaliśmy jej. Dopiero po cudownym połowie ryb, jeden z uczniów, „ten którego Jezus miłował”, rozpoznaje, skąd wzięła się przemiana ich życia: „To jest Pan!” (J 21, 7).

Kiedy dziecko zostaje zaskoczone czymś pięknym, instynktownie otwiera usta, a jednocześnie szybko i głęboko nabiera powietrza, które nadyma mu płuca, tak jakby zostało uderzone gwałtownym porywem wiatru. Wyobrażam sobie, że św. Jan zakrzyknął: „To jest Pan!” właśnie w takim zaskoczeniu. Nabrał w płuca i w serce tchnienie Zmartwychwstałego i jego miłosne wyznanie obecności Jezusa i oddał „w wydechu” ten dar, dzieląc się z nim i świadcząc o nim wobec swoich przyjaciół i wobec wszystkiego, co go otaczało.

„To jest Pan!” – ten okrzyk to jak wschód słońca pośród mrocznego poranka, kiedy wszystko wypełnia się światłem i pięknem. Świat zostaje odnowiony przez tych, którzy rozpoznają Chrystusa.

Tylko w ten sposób życie odnawia się rzeczywiście i stale. Nie dzięki naszej inicjatywie, naszemu projektowi, naszym technikom, taktykom, rewolucjom obmyślonym przez ludzi, ale pozwalając by Zmartwychwstały zaskoczył nas, On, którego obecność, słowo, którego spojrzenie, którego miłość przychodzi, by tchnąć w nasze jednostajne i bezpłodne życie dar Ducha.

## Zmartwychwstały biedny i głodny

Owa ewangeliczna scena wymaga od nas jeszcze bardziej wyczułonej uwagi. Jak Jezus zmartwychwstały staje przed swoimi uczniami? Czy nie zauważamy, że Jezus pokazuje się jako ubogi, który odczuwa głód: „Dzieci, czy macie co do jedzenia?” (J 21, 5a) Chwalebny Pan staje jako pokorny, zgłodniały żebrak.

Uczniowie nie mają nic, co by mogli Mu dać, nawet uprzejmej odpowiedzi: „Odpowiedzieli Mu: «Nie»” (J 21, 5b). Ubogi, który prosi, przeszkadza. Jeśli myślimy, że nie jesteśmy w stanie dać mu niczego, zrzucamy to na niego, jakby to była jego wina.

Jezus staje jak ubogi, który prosi o pomoc ubogim. Jednak Piotr ze swymi przyjaciółmi nie nauczyli się jeszcze, że kiedy Jezus prosi w ten sposób, najpierw uczy nas prosić, a dopiero potem dawać. Uczy nas ubóstwa. On wie, że nie mają nic do jedzenia: ani dla siebie, ani dla Niego, ale to właśnie z tego powodu chce, żeby zjednoczyli się z Nim w prośbie o wszystko zanoszonej do Ojca. Kiedy natomiast mówi im, by zarzucili sieci po prawej stronie łodzi, Jezus z pewnością w tym momencie prosi Ojca o ów „chleb powszedni”, Ojciec zaś odpowiada natychmiast, bez miary, tak że siedmiu mężczyzn nie było w stanie wyciągnąć sieci pełnej ryb (por. J 21, 6).

W ten właśnie sposób Chrystus uczy nas proszenia o Ducha Świętego, proszenia o miłość. Wkrótce potem Jezus ukazuje się znowu jako pokorny biedak, który żebrze nie tylko o coś do jedzenia, a le także o miłość. Żebrze o nią właśnie u ucznia, któremu najbardziej zabrakło miłości do Niego, gdy się Go zaparł: „Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci?” (J 21, 15)

Chrystus uczy nas, że ubóstwo, które przyjmujemy, by dzielić je z Nim jest przestrzenią otwarcia na dar Ojca – Ducha Świętego. Dar miłości do Chrystusa jest owym wielkim cudownym połowem, o który możemy nieustannie prosić i przyjmować go, bez miary u niewyczerpalnego źródła Trójcy Przenajświętszej.

Zmartwychwstały uczy nas, aby przyjmować nasze ubóstwo w obliczu jego ubóstwa. Jego ubóstwo jest naszym ubóstwem, tym, które przyjął stając się człowiekiem i umierając na krzyżu. Wszystkich potrzebujących chleba, pomocy, opieki uczynił swoimi bliskimi. Przede wszystkim jednak przyjął za swoją całą naszą potrzebę bycia kochanym.

Odkrycie, że w Chrystusie są wszystkie nasze potrzeby czyni nas uważniejszymi na potrzeby innych ludzi. Odkrywamy, że w naszym ubóstwie oraz w ubóstwie braci i sióstr jest obecny Chrystus, Chrystus nas woła, Chrystus czeka na nas. W ten sposób, odpowiadając na potrzebę opieki i miłości drugiego człowieka, możemy zadziwić się, że spotykamy zmartwychwstałego, możemy otworzyć oczy i zawołać: „To jest Pan!”

Św. Benedykt pisze, by tak właśnie przeżywać w klasztorze ducha otwartości: „Z największą troskliwością należy przyjmować ubogich i pielgrzymów, ponieważ w nich to przede wszystkim przyjmujemy Chrystusa.” (Rb 53, 15)

Cóż może być bardziej nowego i bardziej wspaniałego, w naszym życiu, w naszych wspólnotach, w Kościele i w świecie, od łaski przyjęcia Chrystusa, przyjęcia Go coraz pełniej i prawdziwiej w ubóstwie bliźniego, bliskiego lub dalekiego, który do nas woła?

## **Bogactwo ubogiego**

Nie musimy martwić się o to, czy już posiadamy to, co powinniśmy dać. Przestrzeń otwartości na ubogiego Jezusa w ubogim, który się zwraca do naszego ubóstwa, jest tą przestrzenią, którą Duch chce wypełnić darami i miłością. To właśnie jest cudem: dar Boga w naszych pustych rękach, w naszych biednych sercach.

Od dnia Pięćdziesiątnicy św. Piotr zawsze będzie żył w ten sposób, tak jak Jezus: jako ubogi, który zebrze o wszystko i wszystko otrzymuje od Ojca. Będzie żył w zjednoczeniu z ubóstwem Chrystusa, który umie odpowiadać każdemu ubogiemu nadmiarem Daru Bożego. Rzeczywiście, Piotr odpowie chromemu przy Bramie Pięknej świątyni: „«Nie mam srebra ani złota, ale co mam, to ci daję: W imię Jezusa Chrystusa Nazarejczyka, chodź!» I ująwszy go za prawą rękę, podniósł go.” (Dz 3,6-7)

Cóż za ubóstwo i cóż za bogactwo! Piotr nie ma niczego, ale daje wszystko! Dla Piotra dać Chrystusa, Chrystusa, który uzdrawia i pozwala kroczyć w nowym życiu nie oznacza dać mniej, niż gdyby miał mnóstwo złota czy srebra. Piotr wie, że może dać o wiele więcej niż złoto czy srebro. Z tego względu jego ubóstwo jest mu skarbem o wiele cenniejszym, gdyż dzięki niemu posiada Zmartwychwstałego. Jego pusta ręka, która nie może dać niczego, jest wolna, by podnieść człowieka, który sam nie jest w stanie chodzić, przekazując go wszechmocy Zbawiciela.

Również my, mnisi i mniszki, musimy być uważni, żeby nie zejść do chęci dawania jedynie „srebra i złota”, to znaczy walorów ludzkich, materialnych, intelektualnych lub jakichkolwiek duchowych, gdy zamiast tego zawsze możemy dawać Chrystusa i jego zbawczą moc. To my mamy dawać Jezusa światu: cóż chcemy dać więcej? Cóż lepszego? Często jednak to my pierwsi nie doceniamy daru, jaki Chrystus czyni sam z siebie, ze swojej obecności i swojej miłości. Jeśli nie będziemy świadomy nieskończonej wartości daru Jezusa, zejdziemy do poziomu obdarowywania srebrem i złotem, które w porównaniu z Chrystusem, znaczą mniej niż słoma.

Piotr mówi: „W imię Jezusa Chrystusa Nazarejczyka, wstań i chodź!” Skarbem, jaki daje nam Piotr, skarbem Kościoła, skarbem papieża Franciszka jest Jezus „Nazarejczyk” – ubogi, łagodny i pokorny Jezus z Nazaretu, syn Maryi i Józefa.

Czy my Go mamy? Czy mamy Jezusa w nazaretańskiej codzienności, Jezusa z Galilei, gdzie lubi ukazywać się uczniom także po zmartwychwstaniu, zawsze ubogi i prosty, jak wtedy, gdy mieszkał i pracował w domu cieśli Józefa?

Naszym największym bogactwem jest pokorne ubóstwo Chrystusa. Tylko ono sprawia, że jesteśmy przydatni ludzkości, bo cały świat potrzebuje nie czego innego, jak tylko Jego, ubogiego Pana życia, którego mogą dać jedynie ubodzy sercem. Dając w pokorze Chrystusa, sami stajemy się darem Boga.

## **Pozwolić, by Duch nas porwał i obdarował**

Z tego powodu ubóstwo serca, którego mistrzynią i matką jest Maryja, jest najbardziej skutecznym dziełem odnowy świata.

Myślę, dla przykładu, o diakonie Filipie, o którym piszą Dzieje Apostolskie. Czytamy, że po tym, jak ogłosił Ewangelię i ochrzcił dworzanina Etiopczyka, „Duch Pański porwał Filipa”, tak że „znalazł się w Azocie i głosił Ewangelię od miasta do miasta, aż dotarł do Cezarei” (Dz 8,39-40). Filip jest tak posłuszny Duchowi Świętemu (por. Dz 8,26-30), że Duch czuje się wolnym „porwać go” i w jednej chwili przenieść go do takiej czy innej krainy, do takiego czy innego posłannictwa.

Co oznacza owo „porwanie” przez Ducha? Nie jest to ekstaza, która odrywa ucznia od rzeczywistości, ale bycie wziętym na służbę Ewangelii Jezusowej. Ekstaza Filipa ma formę i treść służby, diakonii, posłannictwa, ewangelizacji. Filip zostaje porwany od swoich zamiarów i swoich dzieł, by być sługą zamiarów i dzieł Boga.

Filip jest człowiekiem wolnym, bo jest lekki od tego wszystkiego, co obciąża i wiąże nasze życie. Jest niczym piórko, które Boży wiatr niesie, dokąd chce. Jeśli Duch może zabrać go z drogi do Gazy, żeby przenieść go do Azotu, znaczy to, że Filip miał ze sobą tylko siebie samego i nic innego. Był lekki od tego wszystkiego, co uniemożliwia Duchowi Świętemu wzięcie nas na służbę bez wahania i opieszałości.

Być porwanym przez Ducha Świętego to doświadczenie, do którego wszyscy zostaliśmy wezwani, każdy podług charyzmatu, kształtu i okoliczności swojego powołania i posłannictwa swojego życia. Chodzi o to, by być osobiście zaangażowanym w Pięćdziesiątnicę, stając się żywym członkiem Kościoła, Ciała Chrystusa, które ma widzialną formę ludu Bożego.

Wiele osób i wspólnot opowiada, że w ciągu tych miesięcy przeżyli cenne doświadczenie pozbycia się tego, co zbyt ciężkie na wszystkich poziomach i skupienia się na tym, co najważniejsze i co ich wyzwoliło od wielu nieprzydatnych obciążeń i projektów. Teraz chcemy nadal podążać tą drogą z ową wolnością gotową do służby, do której Duch Jezusa chce nas porwać w każdym momencie.

Pomagajmy sobie zatem wzajemnie – poprzez modlitwę, braterską wymianę świadectwa czy upomnienia – abyśmy byli w świecie pyłkiem kwiatowym, który tchnienie Zmartwychwstałego roznosi po to, by zapylić ziemię, aby przyniosła ona owoce nowej wiosny, której wszyscy wyglądają, a którą może zrodzić jedynie Duch-Pocieszyciel.



*fr. Mauro-Giuseppe Lepori OCist*